

PRUSAK



DATA WYDANIA: 7.10. 2016r.



**NEONEM PO FILMIE—
RECENZJA „NERVE”**

WIRTUALNA PRZYSZŁOŚĆ SPORTU?



ŁÓDŹ OŚWIETLONA

BARCA WEDŁUG LESZKA ORŁOWSKIEGO

Drodzy Czytelnicy!

Macie przed sobą pierwsze wydanie "Nowego Prusaka" w nowym roku szkolnym. Poprzedni nie był dla nas maksymalnie udany, wiele razy projekty trzeba było przekładać, mocno przebudowywać lub wręcz usuwać. Wracamy jednak z nieco odmienionym składem, ale przede wszystkim z nadzieją, że nadal jesteśmy w stanie zainteresować Was zawartymi tu tematami i artykułami. W październikowej gazecie zapraszamy was w świat e-sportu; niby "szarą" łódzką rzeczywistość, która ma mnóstwo wartościowych i ciekawych imprez; do tego przedstawiamy jeden z największych szkolnych problemów - brak czasu i prosimy o zdanie eksperta od futbolu hiszpańskiego, czyli Leszka Orłowskiego, a także osobę z zupełnie innej strefy - najzwyczajniejszego ucznia klasy pierwszej naszej szkoły. Ale takie artykuły są chyba najpiękniejsze. Kiedy przemienia się coś zwyczajnego w artykuł, który może zaciekać i trafić do każdego. To kocham w pisaniu i bardzo mi tego przez przerwę wakacyjną brakowało. Teraz przekonajcie się, czy i Wam brakowało naszych piór.

Miłej lektury!

Jakub Balcerski,

Redaktor naczelny "Nowego Prusaka"

SPIS TREŚCI

- >> „DO MATKI I OJCA—BIAŁY MARSZ” - MAREK KACZMARCZYK
- >> WRAŻENIA PIERWSZOKLASISTY, CZYLI WYWIAD Z ADRIANEM OWCZARKIEM
- >> BRAK CZASU—CHOROBA, WYTŁUMACZENIE, CZY FIKCJA? - JAKUB BALCERSKI
- >> „E—SPORT: TO JUŻ NIE ZABAWA” - JAN PĘCZAK
- >> LESZEK ORŁOWSKI O KSIĄŻCE „BARCA. ŻŁOTA DEKADA” - JAKUB BALCERSKI
- >> „MARZENIA W CENTRUM MISTA” - KATARZYNA GORZKIEWICZ
- >> „INTERSTONE” - CZY TO JUŻ TRADYCJA?” - JAKUB BALCERSKI
- >> „NERVE—OGLĄDASZ, CZY GRASZ?” - CYTHIA WOJTCZAK, NATALIA SURMACZ
- >> „ISTITA TRENDU” - MAREK KACZMARCZYK
- >> „PROCES” - J.B.

REDAKTOR NACZELNY:

>JAKUB BALCERSKI

REDAKTORZY:

>KLAUDIA DRAB

>KATARZYNA GORZKIEWICZ

>CYNTHIA WOJTCZAK

>NATALIA SURMACZ

>MAREK KACZMARCZYK

>JAN PĘCZAK

GRFIKA:

>AGNIESZKA WITASIK

OPIEKA I NADZÓR:

>PROF. JÓZEF CZYK

ŹRÓDŁA

OKŁADKA:

**conowego.pl

**aceshowbiz.com

**arsenal.com

**mlodziwlodzi.pl

fot. kontoku.com

fot. Adamczuk.net.pl

fot. pl.ign.com

fot. barca.pl

fot. empik.com

dzienniklodzki.pl

fot. pl.ign.com

materiały fundacji Lux Pro

Monumentis

Potargany wiatrem Ziemi
Zatopiony w morzu łez
Umęczony wątpliwością
Żyj, umieraj, oddaj, bierz
Własność Matki, Ojca Dary
Krwawa wolność - z Ojcem Syn
Krata w bramie. Wierzysz? Giń!
Zgiń, przepadnij! Niepojęty
Słońca promień płomień tli
Żar nadziei i mił.....
Halo! Halo!
Boże, już?
Świat nie poznał, a nie przyjął
Zgubił, stracił, tworzy sam
Nowe prawo, nowe życia
Boga był daremny Dar
Wciąż pamiętam tę nadzieję
Wiatr i lzy, zagwozdek sto
Lecz nie dane było poznać
Kto oddychał, Boże, kto?

K.D.: Powiedz na początku, dlaczego zdecydowałeś się na wybór akurat XXI LO?

A.O.: Myślałem nad wieloma szkołami, lecz bardzo zależało mi na dobrym klimacie. Tak się złożyło, że znajomi polecili mi XXI LO, które ma nie tylko wysoki poziom, ale też świetną atmosferę.

K.D.: Jaki profil klasy wybrałeś?

A.O.: Wybrałem klasę B - MAT-BIOL-CHEM. Uznałem to za najlepszy dostępny kierunek.

K.D.: Jesteś zadowolony z atmosfery, jaka panuje w klasie? Nawiązałeś już jakieś przyjaźnie?

A.O.: Tak, jestem bardzo zadowolony. Nie spodziewałem się, że tak szybko się zaaklimatyzuję. Nasza klasa jest już naprawdę dobrze zgrana, wszyscy jesteśmy dla siebie życzliwi, nie ma konfliktów, pomagamy sobie nawzajem. Tak, nawiązałem już nowe przyjaźnie, zapewne też dzięki otwartości wszystkich



WYWIAD Z ADRIANEM OWCZARKIEM KLAUDIA DRAB

Minał już miesiąc, odkąd pierwszy raz przekroczyli progi naszej szkoły, która teraz stała się już ich szkołą. Jedni przestraszeni, zaniepokojeni, inni podekscytowani i podnieceni. Pierwszoklasiści. Wydaje się, że dopiero wczoraj sami spędzaliśmy nasz pierwszy dzień w XXI LO. Od tego czasu wiele się jednak zmieniło, zdążyliśmy się zaaklimatyzować, poznać zwyczaje i tradycje naszego liceum. Spędziliśmy tu wiele chwil, zarówno tych miłych, jak i stresujących, kiedy wymagano od nas bardzo dużo. Oni dopiero rozpoczynają tę „prusowską przygodę”, mają czystą kartę, która z biegiem czasu coraz bardziej będzie się zapełniać nowymi doświadczeniami i przeżyciami, które spotkały ich w murach naszej szkoły.

Tymczasem porozmawialiśmy z jednym z „pierwszaków” aby spojrzeć na XXI z ich punktu widzenia oraz dowiedzieć się, jakie są ich dotychczasowe wrażenia.

K.D. - Klaudia Drab, prowadząca wywiad

A.O. - Adrian Owczarek, pierwszoklasista, uczeń kl. I B

K.D.: Co powiesz o nauczycielach? Narzucają wyższy poziom niż miałeś dotychczas w gimnazjum?

A.O.: Tak, wiadomo, że wymagają, trzeba się do tego przyzwyczaić. Po prostu chcą nas dobrze przygotować do matury. Jeśli chodzi o samo ich nastawienie to bardzo miło nas przyjęli.

K.D.: Który z profesorów został twoim wychowawcą?

A.O.: Profesor Ciołek. Bardzo miła, troskliwa kobieta. Wiem, że zawsze mogę jej zaufać.

K.D.: Masz już jakieś plany po maturze, czy jeszcze o tym nie myślisz?

A.O.: Jasne, że o tym już myślałem, zwłaszcza przy wyborze szkoły. Miałem w planach PŁ. W moich aspiracjach jest jeszcze zawodowa piłka nożna, ale życie pokaże co wybiorę. Nigdy nie jest za późno na zmiany.

K.D.: Życzymy więc powodzenia J Czy jest coś takiego, co ci się w szkole nie spodobało, co byś zmienił?

A.O.: Dziękuję. Tak, są takie rzeczy. Dla mnie, jako miłośnika sportu ważne są warunki ćwiczeń na lekcjach WF- u. Asfaltowe boisko i mała sala gimnastyczna to spore utrudnienia. Dlatego bardzo bym chciał nowego boiska. Zirykował mnie też obowiązek uczestniczenia w kołach zainteresowań, gdyż w moim przypadku właśnie mocno utrudniają rozwijanie moich zainteresowań pozalekcyjnych.

K.D.: W takim razie życzymy raz jeszcze wielu miłych chwil w naszej szkole i oczywiście samych sukcesów J Bardzo dziękuję za rozmowę.

A.O.: Dziękuję również.

Są sprawy, o których uczniowie najczęściej nie rozmawiają. Odwracają głowę, zakrywają uszy słuchawkami, odcinają się od odpowiadania na niekończące się pytania. Brak czasu wydaje się być najpoważniejszą chorobą wieku szkolnego, bijącą na głowę wszelkie kontuzje, grypy czy przeziębienia. Przegrywa chyba tylko z depresją, którą też często powoduje. Mówiąc slangiem ostatnich żartów – nauczyciele (uważając go często za fikcję) go nienawidzą, bo odkrył jeden niepowtarzalny sposób na wytłumaczenie wszystkich niepowodzeń. A jak jest naprawdę? Co rzeczywiście kryje się za tym określeniem?

Brak czasu? Jak w ogóle może istnieć coś takiego? Czas jest. I pewnie będzie. Często nie umiemy go sobie dobrze zorganizować lub coś ewidentnie nam w tym przeszkadza, wskakuje do planu dnia niespodziewanie całkowicie go unicestwiając. Teoretycznie powinniśmy nad tym panować, lecz czasem najwyczejniej w świecie się nie da. Odwołując się już całkowicie do życia szkolnego – tematów do możliwych kartków lub odpytywania przybywa każdego dnia. O ile w weekend jesteśmy w stanie uczyć się dłużej, o tyle uczenie się w tygodniu zwyczajnie nam nie sprzyja. Nikomu nie uśmiecha się siedzenia przy biurku do późnych godzin nocnych, ale jeśli jest to potrzebne to staramy się to wykonać. Jak pokonać to zjawisko? Brak czasu to niezwykle trudny przeciwnik, na którego chyba nikt jeszcze nie znalazł taktyki uniwersalnej, działającej w każdej możliwej sytuacji. Można prowadzić kalendarz albo dziennik, ale wiem, że nawet najlepsi w swoim fachu często się w nim gubią lub przestają z niego korzystać po maksymalnie miesiącu. Można stosować różne sposoby uczenia się. Chyba najbardziej popularne to „z lekcji na lekcji” i „tylko na zapowiedziane”. Sam często mam dylemat, jaką wybrać i swojej do tego momentu nie wybrałem. Idąc w drugą stronę – narzekając na brak czasu na rozrywkę – można też dojść do planowania sobie konkretnych dat, w których tylko się uczymy lub tylko odpoczywamy. Problem przy każdym z tych i innych niewymienionych przez mnie sposobów jest dość trudny do obejścia. Wykańczają nas sprawy spadające z dnia na dzień – poprawy, nowinki do nauczania, projekty, przydługie prace domowe. Tego ominąć się niestety nie da, nie widzę na to konkretnej recepty.

Kogo byście nie zapytali, będzie mówił swoje. Fikcja – bo to tylko nasza wina, że nie znajdujemy na pewne rzeczy czasu. Wytłumaczenie – bo „zawsze coś”. W końcu choroba – bo ogarnia niemalże każdego. Brak czasu to trudny problem, na którego rozwiązanie każdy musi znaleźć coś własnego.

W tej trudnej walce daje się jednak coś ugrywać, zatem nie warto się poddawać. To może być jedna z tych najważniejszych w życiu. Kto w końcu nie chciałby mieć wszystkiego na listach, w punkcikach, uporządkowanego... Tylko czasami się nie da. O tym, przekonał się nawet autor tego artykułu. Bo on sam musi się na tą chorobę jakoś leczyć.





Gdy przed kilkoma laty na salony weszły znane obecnie wszystkim miłośnikom gier komputerowych produkcje Counter Strike oraz League of Legends nikt nie nawet nie śmiał zakładać, że w miarę upływu czasu zainteresowanie tymi grami wzrośnie i to tak diametralnie. Z pozoru banalne pomysły i prosta rozgrywka przyciągnęły ogromną rzeszę fanów na całym świecie. Obecnie gry komputerowe przestały już być infantylną rozrywką, która miała na celu jedynie oderwanie użytkownika od rzeczywistości. Stały się sposobem na życie, czymś znacznie, znacznie ważniejszym...

Dziesięcioro dorosłych mężczyzn siedzi przed ogromną publiką grając w grę komputerową i jeszcze dostają za to pieniądze. I to niemałe. Zgromadzeni wokół ludzie patrzą z ogromnym zaciekawieniem odczuwając niebываłe emocje i dopingują swoich ulubieńców usadowionych przed monitorami. Brzmi jak kompletna abstrakcja? W takim razie jedynie brzmi, bo jest to najczystsza prawda, a opisane wyżej wydarzenia naprawdę mają miejsce.

Ale zacznijmy od początku. Kilkunasto lub nawet kilkuletni chłopcy szukają alternatywy na spędzenie wolnego czasu. Jako że jest to jeszcze okres, gdy dostęp do komputerów nie jest tak prosty jak ma to miejsce dzisiaj to uczniowie czas po lekcjach spędzają w kafejkach internetowych. W pewien sposób właśnie tak zaciskają więzi między sobą lub po prostu chcą skosztować nowości technologicznych, w tym właśnie np. skrótowo nazywanego przez nich „kantera”. Który z nich mógł wtedy się spodziewać, że ta banalna z pozoru strzelanka będzie dla nich sposobem na życie? Że przez siedzenie godzinami przed ekranem monitora mogą przystosować i przygotować się do przyszłej pracy? Nie trudno zgadnąć, że żaden. Lata mijały, a gra nabierała ciągłego rozpędu. Z kilkuset graczy nagle stały się tysiące, dziesiątki tysięcy, a nawet miliony. Społeczność z godziny na godzinę się coraz bardziej rozrastała i dalej się rozrasta, bo ciężko określić czy popularność sięgnęła już apogeum.

Przyszły pierwsze większe turnieje i dopiero wtedy można było zacząć myśleć, że cała ta zabawa może przynieść prawdziwe korzyści i może w pewnym stopniu stać się pracą dorobkową. Ale z perspektywy czasu trzeba otwarcie powiedzieć, że to także przerosło wszelkie oczekiwania społeczności związanej z grą. Codzienne treningi, godziny udoskonalania gry, wielkie turnieje, gigantyczne zainteresowanie kibiców i przede wszystkim ogromne pieniądze. Nie trudno znaleźć podobieństwa do normalnego sportu. Może inaczej - trzeba się poważnie wysilić, żeby znaleźć jakąkolwiek różnicę. Jednak jest jedna podstawowa - przedrostek e przy słowie sport. To zmienia znacznie postać rzeczy. Wszystkie aspekty ze sportu zachowane, tyle że nic nie dzieje się w realnym świecie.

Więc w czym tkwi fenomen kultowych produkcji? Jak to się stało, że w przeciągu kilku lat gry, które miały być jedynie rozrywką, stały się sposobem na życie? Jest to zagadka, na którą odpowiedź znaleźć niezwykle ciężko. Musiał być pewnego rodzaju rozłam, ludzie potrzebowali czegoś nowego, odmiennego i tak to się zaczęło. Napędzono cały ten proces i dziś e-sport jest niezwykle instytucją. Także kluby czysto sportowe zaczynają inwestować w rozgrywki komputerowe. Marki kojarzone głównie ze sportem zaczynają ingerować i włączać się w świat gier.

Z całej tej otoczki płyną ogromne pieniądze dla organizacji, jak i profesjonalnych zawodników. Niespełna rok temu ponownie zwiększono pulę nagród w turniejach rangi major w grze Counter Strike: Global Offensive. Milion dolarów w puli, w czym 500 tysięcy dla zwycięzców. Tak, milion dolarów. Suma o której może pomarzyć zdecydowana większość ludności. A to wszystko za stukanie w klawiaturę i poruszanie myszką. Ale takie są obecnie realia. Świat ruszył w stronę technologii i ci, którzy przed kilkoma laty zdecydowali się na wiązanie przyszłości z nierozwiniętym wtedy jeszcze e-sportem, teraz zbierają tego żniwa.

Ogromne poświęcenia i nie mniejsze ryzyko przyniosło zamierzony skutek. Wydaje się jednak, że to może być dopiero początek, gdyż coraz więcej inwestuje się w e-sport. Staje się on powoli dyscypliną stawianą na równi ze sportem typowo fizycznym. Przed e-sportem kluczowe kilka lat. Jeżeli społeczność dalej będzie uczestniczyła i włączała się w całą działalność to nabierze ona rozmiarów, o których jeszcze kilka lat temu nie można było nawet marzyć.

Z Leszkiem Orłowskim - dziennikarzem tygodnika „Piłka Nożna” i komentatorem stacji nc+ - spotkałem się przy okazji premiery jego najnowszej książki o FC Barcelonie, w której koncentruje się na jej sukcesach osiągniętych w tytułowej „złotej dekadzie”. Co uważa w Barcie za najpiękniejsze? Jak zapatruje się na obecną sytuację w hiszpańskiej piłce? Które mecze są dla niego najtrudniejsze do skomentowania? Odpowiedzi na te pytania, znajdziecie czytając poniższą rozmowę.

Jakub Balcerski : Jakie są czynniki, które tworzą Barcelonę największą drużyną ostatniej dekady?

Leszek Orłowski : Przede wszystkim zachwyca stylem gry. Oczywiście wynikami, które są jego konsekwencją też, ale gdyby wygrywała prezentując inny rodzaj futbolu to nie uzyskiwała by tak dużej popularności. Ponadto Barcelona jest, jak sama o sobie mówi “Dumą Katalonii”, więc reprezentuje coś więcej niż samą siebie - jest czymś więcej niż klubem, o czym mówi kolejna klubowa dewiza. Jest w pewnym sensie realizacją ambicji całej Katalonii.

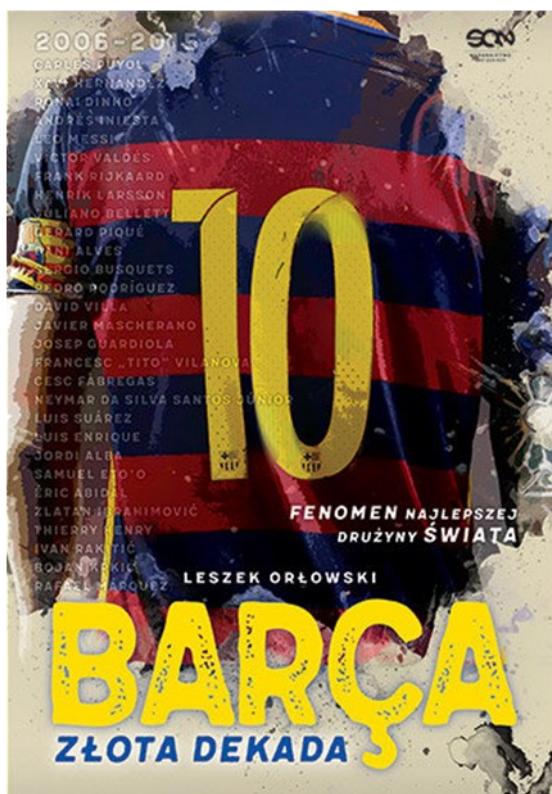
JB : Największy potencjał ofensywy Barcy był chyba zawsze obecny w tercetach. Najpierw Messi, Eto’o i Ronaldinho, następnie Messi, Villa i Pedro (MVP), aż do dzisiejszego tria MSN - Messi, Suarez, Neymar. Który z nich najbardziej przypadł Panu do gustu?

LO : Myślę, że tercet MSN składa się z gwiazd największego formatu. Poprzednie nie miały chyba aż tak wielkiej jakości piłkarskiej. Można polemizować bo współpraca Messiego, Eto’o i Ronaldinho może się wydawać lepsza. Ale mnie wydaje się, że nie. Messi grając z tymi piłkarzami nie był tym Messim, którym jest dzisiaj. Może to jest rzecz, która czyni różnicę i przesądza sprawę na korzyść obecnego tria. Bo jest ono na pewno najlepiej zgrane na boisku i poza nim, co też po prostu widać po jego członkach. W innych ustawieniach, w każdym z zawodników było sporo osobistych ambicji, które sprawiały, że na boisku nie było tak dobrze jak by mogło być. To sprawiało, że często były podporządkowane pod jednego zawodnika - dwóch partnerów pracowało tylko na Leo Messiego. Każdy z tych tercetów jest inny, a siła Blaugrany opiera się na nich z prostego względu - zawsze wychodzą ustawieniem 1-4-3-3. Stąd w ataku jest miejsce dla trzech napastników i stało się to znakiem rozpoznawczym tego klubu.

JB: Co jest największym symbolem Barcy? Cules, może stadion Camp Nou, który teraz będzie modernizowany? Co dla Pana jest najważniejszym elementem gdy odwiedza Pan obiekt w stolicy Katalonii? Do czego Pan najchętniej wtedy idzie?

LO : Pamiętam swoje pierwsze uczucie z Camp Nou. Stadion wygląda niepozornie z zewnątrz, ale gdy wysiada się z windy na najwyższym poziomie gdzie ulokowane są miejsca dla komentatorów nagle staje się twarzą w twarz z ogromem tego miejsca. Jego piękno jest uderzające. To jest chwila, którą zawsze przeżywamy bardzo mocno - moment wyjścia z windy i spojrzenia na rozciągający się przede mną obraz trybuny z napisem “Mes que un club”. To jest coś niesamowitego, co warto polecić każdemu odwiedzającemu Barcelonę. Symbolem klubu są chyba jednak wielcy piłkarze. Oczywiście te barwy - blaugrana, które bardzo szanują kibic, podobnie jak stadion chyba bardziej niż ktokolwiek inny swój, są niezwykle ważne, ale ta sztafeta gwiazd, która co sezon cieszy oczy kibiców poczynając w zasadzie od Ladislao Kubali, a skończywszy na Messim.





JB : Czym różni się Pana książka od innych, które już o Barcie powstały? Pamiętam książkę Grahama Huntera “Za kulisami najlepszej drużyny świata”, która też opowiadała o nieco krótszym dla Barcelony okresie – tym za Josepa Guardiola, ale u Pana jest chyba trochę inaczej?

LO : Zajmuję się w niej przede wszystkim analizą przyczyn sukcesów Barcelony, a także niepowodzeń, które także miały w tej „złotej dekadzie” miejsce. Koncentruję się tylko na sprawach piłkarskich. Może wyróżnia się tym, że nie mam ambicji aby zawrzeć w niej jakiś szerszy przekaz kulturowy, by sięgnąć głębiej. Oczywiście sięgam głęboko, ale tylko w sprawach mające swoje ujęcie na boisku., wpływ na styl gry Blaugrany, na jej piłkarzy. Jest to po prostu analiza procesu tworzenia najlepszej drużyny na świecie na początku XXI wieku i utrzymywania jej przy życiu, co jest trudniejsze w zgodzie z powiedzeniem „łatwiej jest na szczyt wejść, niż się na nim utrzymywać”. Takiej książki osobiście nie spotkałem, dlatego poważylem się na takie dzieło, pomijając wiele interesujących spraw dotyczących choćby marketingu związanego z Barceloną, tworzącego jej międzynarodowy wizerunek. O tym w tej książce nic nie ma. Jej tematem jest tylko futbol, boisko i to co wpływa na wydarzenia, które się na nim dzieją.

JB : Przechodząc do bieżącej sytuacji w La Liga – wiem, że ciężko ocenić na początku sezonu, ale większy pomysł na drużynę, wprowadzający świeżość ma Luis Enrique czy Zinedine Zidane?

LO : Myślę, że obaj są do siebie podobnie. Nie są filozofami, myślicielami tylko pragmatykami, którzy wiedza, że trzeba zachowywać dobre relacje z piłkarzami, żeby odnosić sukcesy. Ale z drugiej strony, że trzeba także jasno zaznaczyć granicę kompetencji, której piłkarze już nie przekraczają – że to i to należy już tylko do trenera. O żadnym z nich nie powie się w przeszłości, że był wizjonerem, który wprowadził do futbolu coś nowego. Natomiast są to wybitni warsztatowcy, którzy warsztat rozumieją nie tylko jako nie tylko tworzenie koncepcji taktycznych, ale przede wszystkim umiejętność prowadzenia grupy ludzi.

JB : Zapytam o Pana działalność komentatorską : trudniejszy do skomentowania jest dla Pana mecz lig, których na co dzień się nie śledzi, na przykład drużyn z ligi niemieckiej i portugalskiej czy El Clasico? To da się porównać czy są to jednak dwa różne światy?

LO : Przygotowywanie się do każdego meczu wygląda tak samo. Siedzi się godzinami przed komputerem czy gazetami lub innymi źródłami i wynotowuje wszystko, co może być przydatne podczas transmisji z takiego meczu. Natomiast różnica polega na tym, czego się szuka przy danym meczu. Komentując El Clasico już nikt nie opowiada o dzieciństwie danego piłkarza, nawet jeśli coś było w nim interesującego, bo wszyscy te historie już dawno znają. Trzeba się koncentrować na innych rzeczach, na tym co ostatnio wydarzyło się w życiu danego zawodnika czy ich wypowiedziach. Komentując mecz drużyn, które rzadziej bywają na telewizyjnej antenie można sobie pozwolić na więcej anegdot i sięgania głębiej w przeszłość piłkarzy. Inaczej się je komentuje, na co innego zwraca uwagę. Podczas „Klasyku” mimo, że tych ciekawostek jest przecież dużo to po pierwsze wszystko zostało już praktycznie powiedziane, a po drugie wydarzenia boiskowe są zazwyczaj tak fascynujące, że na dygresje zostaje mało czasu. Czasami jakieś 2-3 opowiadki zmieszczą się w trakcie takiego meczu, ale trzeba poświęcać więcej czasu analizie taktycznej tego, co się dzieje bo to przecież rzecz ciekawa – futbol na najwyższym poziomie i trzeba się nim delectować. Zadaniem komentatora jest przecież także próba pomocy w zrozumieniu, co się na boisku dzieje. Mecz oglądają kibice, ale też ludzie, którzy nieco rzadziej zasiadają przed telewizorem. W meczach drużyn z innych krajów o taktykach często nie ma co się dużo rozwodzić – koń jest taki jak się widzi. Wtedy warto poszukać ciekawostek i zacząć je opowiadać.

JB : Jeszcze zastanawia mnie kwestia Pana przyszłości – rozumiem, że komentowanie w Canal + oraz pisanie dla tygodnika „Piłka Nożna” pozostaje. A co jeśli chodzi o książki? Dopiero co wyszła „Barca”, ale czy myśli Pan o kolejnym projekcie?

LO : Nie ukrywam, że planuję drugą książkę – mam już dla niej tytuł i problematykę. Chciałbym napisać o Realu Madryt i o losach tego klubu w XXI wieku. Nie mam jeszcze podpisanej umowy na jej wydanie i nie zacząłem jeszcze pisać, ale jestem w fazie intensywnego zbierania materiału i mam nadzieję, że te plany uda się zrealizować.

MARZENIA W CENTRUM MIASTA KATARZYNA GORZKIEWICZ

Sen, marzenia i koszmary, czyli oniryzm. To będzie głównym motywem tegorocznej, szóstej już edycji Light Move Festival. Kilkadziesiąt zabytkowych kamienic przy Piotrkowskiej, dwa łódzkie parki i pejzaże rozblyszą od świetlnych instalacji. Festiwal startuje już 7 października.

W najbliższy weekend (tj. 7, 8, 9 października) rozpocznie się wyjątkowa, bo szósta edycja Light Move Festival. Tegorocznym motywem przewodnim jest oniryzm, czyli ukazanie rzeczywistości w formie snu.

W parku Staromiejskim zwiedzający będą mogli poczuć się jak Alicja w Krainie Czarów. Nad stawem będą unosić się gigantyczne ważki, będzie można pospacerować między bardzo dużymi grzybami.

W parku Sienkiewicza zaś, stanie ogromna kopuła. Obraz na niej wyświetlany będzie można oglądać zarówno w środku, jak i poza nią.

W „pasażu Schillera” stanie kilka instalacji przypominających lampy biurowe. W Manufakturze będzie możliwość przemienienia się w anioła i zrobienia sobie zdjęcia.

Zaś przy Piotrkowskiej 76 stanie ogromny smok, który będzie zionął ogniem!

Ciekawym projektem będzie „Horrendum”, mapping wyświetlany na ścianie kamienicy przy Moniuszki 4. Widzowie przeniosą się do świata pełnego koszmarów.

Na fasadzie kościoła pw. Podwyższenia Krzyża Św. zobaczymy projekt nawiązujący do związków architektury i religii.

Będzie także możliwość poznania historii miasta, podczas podróży „Świetlnym Tramwajem Historycznym”.

To tylko niektóre z instalacji, jakie będą wyświetlone w ten weekend. Wszystkie instalacje będą dostępne od 18:15 do północy, w tych trzech dniach.

Prognozy pogody co prawda zapowiadają deszcz. Mimo to, niektórzy pewnie już wiedzą, jak spędzić nadchodzący weekend...



Tytułowe pytanie wcale nie jest głupie. Większość z was ma prawo nie wiedzieć, czym jest Interstone. A ci, którzy wiedzą pewnie nie znają jego wcześniejszych wcieleń. Obecnie – głównie giełda biżuterii, zdecydowanie mniej minerałów. Kiedyś układało się to odwrotnie. Teraz to już niestety trudne do zamienienia. Przybyło popularności. Pytanie - czy potrzebnie?

Interstone powstało w 1992 roku, będąc wtedy jeszcze bez nazwy pierwszą łódzką giełdą minerałów zorganizowaną w XXXII Liceum Ogólnokształcącym w Łodzi. Rok później impreza już pod dzisiejszym szyldem zorganizowana została w hali przy ul. Skorupki 21, gdzie utrzymywała się przez dłuższy czas. Na początku tworzyli ją pasjonaci, przede wszystkim Janusz Nowak, który zarządza nią do dziś. Po pierwszej edycji imprezy, która okazała się niebywałym sukcesem i zgromadziła nadspodziewanie dużą ilość kolekcjonerów. Z biegiem czasu obok minerałów pojawiały się skamieniałości, wyrobi jubilerskie czy biżuteria. Cała impreza przy patronacie Towarzystwa Przyjaciół Mineralogii UŁ osiągnęła spory rozgłos i od 1993 roku odbywa się cyklicznie 2 razy do roku – wiosną i jesienią.

Na giełdą tą chodzę od czasów dzieciństwa. Wiele razy bywałem tam z rodzicami, teraz pojawiają się także z przyjaciółmi. Kiedyś jednak było na niej znacznie więcej stoisk poświęconych tylko minerałom, bez dodatku innych skamielin, nie mówiąc już o dominującej obecnie biżuterii. Dzięki nim na wydarzenie przychodzi zdecydowanie więcej osób, jest jedną z najbardziej uczęszczanych giełd w Łodzi. Pytanie tylko na ile te zyski (poza kwestiami finansowymi i wizerunkowymi) pozostają dobre w oczach ludzi, którzy znają to wydarzenie dłużej niż przez ostatnie 2-3 lata. Gdy wchodziło się na nią parę lat temu miało się dość dziwne, ale i chyba miłe uczucie inności, odstawania od innych, którzy na tego typu sprawy patrzyli krzywo. Obecnie przyjęło to zupełnie inny kształt. Nadal miło jest wejść (nie jak kiedyś do Hali przy Skorupki, a nowoczesnej hali Expo) i spojrzeć na 4 rzędy stoisk. Potem co prawda można się udusić, trzeba długo przepychać by zobaczyć jakiegokolwiek interesujące nas produkty. Ale nadal pozostaje klimat zupełnie innych targów. Interstone jest w końcu jedyne w swoim rodzaju. Można o tym mówić, jak o takim małym łódzkim zwyczaju. Stąd jestem pewny, że od 15 do 16 października hala Expo znów się zapełni. Być może ludźmi zainteresowanymi czymś odrębnym. Ale na pewno doceniającymi dorobek i status, jakim w tym momencie może się poszczycić ta impreza.



RECENZJA „NERVE” CYTHIA WOJTCZAK, NATALIA SURMACZ

„Nerve” to amerykańska produkcja filmowa w reżyserii Henry'ego Joosta i Ariel Schulman. Scenariusz stworzyła Jessica Sharzer. Swoją premierę miał w Polsce 2 września 2016 roku. Natomiast w USA odbyła się ona 27 lipca. Wszystkie koszty zekranizowania filmu wyniosły ok. 74 mln \$.

Główna bohaterka - Vee (Emma Roberts) to uczennica ostatniej klasy liceum, która sprowokowana przez swoją przyjaciółkę Sydney (Emily Meade), zostaje wplątana w niebezpieczną rozgrywkę, która z dnia na dzień wciąga więcej nastolatków i prowokuje do podejmowania coraz trudniejszych wyzwań. Dziewczyna poznaje Iana (Dave Franco), który - jak się okazuje - kryje wiele mrocznych tajemnic. W filmie mamy styczność z wieloma innowacjami m.in. kadrami z pozycji komputera, telefonu czy kamery sklepowej oraz niezwykle ujętymi kadrami ze światłem. Jest to kolejna ekranizacja powstała w „neonowym stylu”, który kładzie nacisk na mocne i wyraziste barwy, dominujące na ekranie. Jednak „Nerve” nie jest tylko rozrywkowy; zawiera też przestrożę na temat mediów społecznościowych i uzależnienia od wirtualnego świata. Niepozorna gra internetowa staje się potem złodziejem czasu, odbierającym bohaterom wolność, a następnie... wręcz odbierającym im życie.

Poza zbytnim zdynamizowaniem akcji (wszystko dzieje się jednej nocy) film zachwyca - zwłaszcza aspektami wizualnymi - i uświadamia. Znajdą w nim coś dla siebie nie tylko fani thrillerów, ale również pozostali widzowie. Film może stanowić refleksję dla mentalności ludzi w obecnych czasach. Oglądając go, warto zastanowić się nad tym, co robimy w Internecie i jak może to wpłynąć na nasze życie.



Trend to ostatnia rzecz jaką należałoby opisywać. Niestety, aby zrozumieć w pełni świat Karla Lagerfelda czy Alberta Elbaz'a należy zapoznać się także z tym pojęciem. Czytając modowe portale czy oglądając na bieżąco twory projektantów (nie można użyć tu słowa pokaz, ze względu na elementy takie jak: kampania, prezentacja kolekcji itp.) dostrzec możemy powtarzalny moduł. Jeśli ogniwo to powtarza się jedynie w pracach jednego projektanta możemy to uznać za jego prywatną estetykę. Jeśli zaś powielany jest on przez grono designerów możemy go nazwać trendem.

Trend zatem jest najmniejszą cząstką, która podejmowana przez jedną osobę została użyta przez łańcuszek kolejnych, a pożądanie jej w określonym okresie jest większe niż pożądanie innych elementów.

Ilość trendów w jednym sezonie jest wprost proporcjonalna do ilości projektantów na rynku. Każdy tworzy swój własny motyw przewodni, który przyjmując się wśród odbiorców wyznacza powodzenie kolekcji. Jeśli odbiorcy mają ochotę na kwiatowy print, to projektanci dadzą go im bez najmniejszego problemu.

Czym więc różnią się dobrzy projektanci od osób, które zgubiły się w show biznesie i przypadkiem trafiły na modowy stół? Dobrego projektanta nie interesują trendy, on sam je tworzy, robiąc to nieświadomie. Modyfikując swoją estetykę i bawiąc się stylem wypuszcza kolekcje, które zawsze okazują się hitem. Beznadziejny projektant zaś to taki, który podejmuje światowy trend i przedstawia go w swoim wydaniu. Owszem, można tak robić, ale bez przesady, inaczej rzygalibyśmy jednolitością trendów. Moda to przecież deklaracja twojej własnej wolności, a nie przynależności do miłośników danego nurtu. Nie możesz być również obojętny na aktualne modowe zmiany, trwać w przeszłości, bo moda to spojrzenie w przyszłość i z jej biegiem należy iść. Jednakże najważniejszy jest niczym w starożytnej Grecji - „złoty środek”.

Nie warto rozwodzić się nad istotą trendu. Sprawa jest prosta. Masz własny styl i nie możesz go zatracić. Styl jest jak łódka, która pływając w morzu mody musi utrzymać się pomimo trendowych sztormów.

„'Trendy' to ostatni stopień przed ,tandetny'" ~ Karl Lagerfeld



Bluzka - Vetements; spodnie - Dsquared2; buty - Vagabond

„PROCES”
J.B.

Błagam cię, błagam
Tylko nie bądź kiepski!
„Ludzie mogą być dobre
Ludzie mogą być kiepskie”
Ale ja na kolana padam
Wierszu przeżyj!

Wyrok:
nic tak bardzo nie przestrasza
i nie rozśmiesza jednocześnie jak
KIEPSKI WIERSZ.

Kara:
Wierszowi i autorowi
życie darowane...

Wierszu przeżyłeś!

...obie ręce i język autora,
a co się będę szczypał – słowem: